Józef Wieciech, Julian Wieciech

Akcja na więzienie w Nowym Wiśniczu

Niepodległość i Pamięć 2/3 (4), 197-202

1995

"Niepodległość i Pamięć"
R. II, Nr 3(4), 1995

Józef Wieciech
opracował Julian Wieciech

Akcja na więzienie w Nowym Wiśniczu

Więzienie niemieckie dla Polaków w Nowym Wiśniczu funkcjonowało od 7 września 1939 r. Początkowo trzymano w nim jeńców wojennych, później zorganizowano tam obóz pracy. Po likwidacji obozu Niemcy zorganizowali tu ciężkie więzienie. Stąd właśnie 20 czerwca 1940 r. odszedł jeden z pierwszych transportów więźniów do Oświęcimia, którzy otrzymali numery od 759 do 1071.

W roku 1944 komendantem Obwodu Bocheńskiego AK "Wieloryb", a jednocześnie dowódcą 12. pułku piechoty AK był mjr Julian Więcek "Topola", dowódcą I batalionu por. Józef Wieciech "Tamarow" - "Boruta", dowódcą 1. kompanii I batalionu na terenie Wiśnicza Andrzej Możdżeń "Sybirak". Na początku 1944 r. komendantem placówki "Sum" (Nowy Wiśnicz) został Adolf Roman "Kosa". Na terenie Lipnicy Murowanej od 1942 r. istniała samodzielna placówka "Łosoś", początkowo wchodząca w skład placówki "Sum".

Placówka "Sum" wypracowała koncepcję uwolnienia z więzienia więźniów politycznych. Zostały sporządzone bardzo dokładne plany więzienia i lokalnej elektrowni, rozmieszczenia niemieckiej załogi, rozkładu zajęć ze szczególnym uwzględnieniem przyzwyczajeń komendanta Schödera. Plan ten przedstawił mi "Kosa". Zwołałem naradę, w której udział wzięli: ppor. Jan Szymański "Kresowy" - dowódca 2. kompanii, Eugeniusz Kowal "Efka" - adiutant dowódcy batalionu, szef 2. kompanii Zbigniew Wyrzykowski "Maryśka", dowódca I plutonu 2. kompanii pchor. Leon Szczerkowski "Lew" oraz znany działacz ludowy Albin Rudnik "Gazda". Analizowaliśmy plan akcji proponowany przez "Kosę", nasze możliwości, zagrożenie dla nas i naszych rodzin na wypadek niepowodzenia akcji. Na korzyść przeprowadzenia akcji przemawiały: niebezpieczeństwo ewakuacji więźniów politycznych wobec zbliżającego się frontu, szansa zdobycia dużej ilości broni i amunicji w więzieniu, możliwość wykorzystania uczestników konspiracyjnej Szkoły Podchorążych, dla których mógł to być prawdziwy chrzest bojowy.

W końcu maja 1944 r. w sprawie tej spotkałem się w Łapczycy z "Topolą", od którego zgody uzależniłem przeprowadzenie akcji. Oświadczył mi, że rozkazu wydać nie może, gdyż jest to akcja zbyt ryzykowna. Nawet oddział dywersyjny "Żelbet" po zapoznaniu się z sytuacją odstąpił od akcji.

W niedzielę 16 lipca 1944 r. odbyła się promocja absolwentów konspiracyjnej Szkoły Podchorążych. Tuż po niej przeprowadziłem długą rozmowę z "Topolą". Przygotowujcie

się - powiedział - przy dobrej organizacji, zdecydowaniu, dyscyplinie i odwadze powinno wam się udać. To stanowisko "Topoli" dawało nam już wolną rękę do działania.

W kolejnej naradzie, która odbyła się w domu Karoliny i Albina Rudników w Lipnicy Dolnej udział wzięli również Józef Kaczmarczyk "Turoń" - zastępca "Topoli" oraz Andrzej Możdżeń "Sybirak". Ustalono stan liczebny oddziału szturmowego, uzbrojenie, miejsce koncentracji, zadania dla poszczególnych grup i żołnierzy podczas akcji, sposób ewakuacji więźniów. "Sybirak" otrzymał zadanie przecięcia połączeń telefonicznych między Nowym Wiśniczem, Bochnią i Krakowem o godzinie 23.00. "Kosa" miał dostarczyć mundury strażników więziennych dla przebrania przynajmniej grupy szturmowej. Nie znaliśmy jeszcze tylko jednego - dnia przeprowadzenia akcji, jakkolwiek godzina koncentracji i godzina rozpoczęcia bezpośredniej akcji zostały ustalone. Zaproponowałem "Turoniowi" jako zastępcy komendanta obwodu objęcie dowództwa nad całą akcją - stanowczo odmówił, zadeklarował natomiast swój udział w akcji.

Plan akcji został zachowany w ścisłej tajemnicy. Uważaliśmy, że akcja może się udać tylko dzięki zaskoczeniu, tym bardziej, że ok. 300 m od więzienia kwaterowała duża niemiecka jednostka wojskowa, zmotoryzowana, dysponująca bronią pancerną. Dlatego też partyzanci mający stanowić ubezpieczenie wiedzieli tylko, że mają pozostawać w pogotowiu w związku z planowanymi ćwiczeniami II i III batalionu w Bochni.

"Kosa" miał wgląd do kartotek więźniów kryminalnych. Zaproponował on, by pozostawić ich w więzieniu, gdyż zachodziła obawa, że po wyjściu na wolność wznowią działalność rabunkową, a po schwytaniu przez Niemców wskażą drogi naszego odwrotu. Wniosek ten został przyjęty.

W dniu 24 lipca niespodziewane wieści od "Kosy" przyśpieszyły akcję. Doniósł, że 27 lipca odjedzie do Oświęcimia duży transport więźniów politycznych. Podjąłem decyzję: uderzyć na więzienie 26 lipca o godzinie 23.00. Do "Topoli" wysłałem "Efkę" z meldunkiem o terminie akcji, a sam przystąpiłem do realizacji planu. Wyznaczyłem miejsce koncentracji w lesie Bukowiec na skrzyżowaniu dróg Nowy Wiśnicz - Lipnica Murowana i Połom-Borówna - na godzinę 22.00 w dniu 26 lipca 1944 roku. Wieczorem "Efka" przywiózł akceptację "Topoli".

Uczestnicy akcji przybyli na punkt koncentracji, lecz ze względu na długi dzień i konieczność przemarszu z bronią długą zbiórka nastąpiła dopiero o godzinie 23.00. Ten fakt o mało nie zaważył na całej akcji. Mianowicie przy bramie głównej więzienia miał pełnić wartę jeden ze strażników - żołnierz AK plutonu "Kosy", który o 23.00 miał nam otworzyć bramę główną. Kilka minut po 23.00 został on jednak zmieniony i przy bramie stał strażnik, który o niczym nie wiedział.

Więzienie stanowiło ogromny kompleks zabudowań przyklasztornych, rozlokowanych na stromej górze. Od południa i zachodu prostopadała ściana, od wschodu wysoki mur z wieżami strażników. Jedyne podejście możliwe było od strony północnej, przez bramę główną. Załogę więzienia stanowiło kilkunastu Niemców na stanowiskach kierowniczych i kilkudziesięciu strażników. Dwa posterunki zewnętrzne i kilka wewnętrznych, m. in. w lokalnej elektrowni. Niemcy rozkwaterowani w kilku pomieszczeniach. Łączność z wiśnicką jednostką wojskową i komendą żandarmerii w Bochni - telefoniczną.

Siły własne: 36 partyzantów, 2 ręczne karabiny maszynowe, 2 pistolety maszynowe MP, 4 steny, 1 pepesza, 22 karabiny "Mauser", 17 pistoletów, 2-5 granatów dla każdego żołnierza. Ubezpieczenie ze względu na charakter akcji - tylko bezpośredni. Rozpoznanie od strony miasteczka (1+3) prowadził "Kosa".

Już o 22.00 "Wróbel" (Szafrański) z oddziału "Sybiraka" poprzecinał wszystkie przewody telefoniczne. Do 23.15 podzieliłem wszystkie zadania. Grupa szturmowa - 6 partyzantów pod moim dowództwem (2 MP, 4 steny, 6 pistoletów, granaty). Drugi rzut - 8 podchorążych pod dowództwem "Harnasia" (1 pepesza, 8 karabinów, 2 pistolety, granaty). Ubezpieczenie bramy i od strony jednostki niemieckiej - 9 partyzantów pod dowództwem "Lwa" (grupa z Rajbrotu). Dwa posterunki zewnętrzne wysunięte przed ubezpieczenie stałe w kierunku miasteczka - pod dowództwem Stefana Mączki. Dwa posterunki zewnętrzne stałe na wieżach strażniczych po rozbrojeniu strażników - 2 łączników (podchorążowie "Skrzat" i "Wicher"). Mój punkt dowodzenia - początkowo na czele oddziału, a po opanowaniu więzienia - dyżurce więziennej. Wymarsz z punktu koncentracji o 23.20, dojście marszem ubezpieczonym na odległość 100 m od bramy więziennej - godzina 23.50.

Wraca z rozpoznania "Kosa" przynosząc wiadomość, że umówiony strażnik został zmieniony i na otwarcie bramy bez walki nie ma co liczyć. Przeprowadzam krótką naradę z "Kosą" i "Kresowym". Przedstawiamy oddziałowi sytuację i naszą decyzję. Nikt się nie sprzeciwia. Wydaję rozkaz: uderzamy!

Dochodzi 24.00. Wojciech Piotrowski "Paź" i Franciszek Wojciechowski "Orzeł" oraz 2 podchorążych otrzymują rozkaz: "Zdjąć więzienne posterunki na wieżach". Wykonują rozkaz bez strzału i sami zaciągają wartę na wieżach. Wartowników przejmuje ubezpieczenie.

Grupa szturmowa pod moim dowództwem podchodzi pod bramę główną więzienia. Mamy na sobie mundury strażników więziennych. Wartownik otwiera okienko i widzi tylko "Kosę", który stojąc tuż przy okienku zasłania mu pole widzenia. Wartownik chwilę waha się, ale widząc tylko jednego człowieka i to w mundurze strażnika, przekręca klucz w zamku i wolno uchyla bramę. Nie zdążył strzelić ani wydać krzyku. Przejmuje go drugi rzut.

Grupa szturmowa błyskawicznie wpada na wartownię. "Ręce do góry". Warta poddaje się bez oporu. Rozbrajamy oficera i 9 wartowników. Dozbrajamy oddział zdobyczną bronią długą. Jeden z rozbrojonych wartowników pod groźbą użycia broni podchodzi z nami do drugiej bramy. Otwiera. Wchodzimy do środka. Drugi rzut jest tuż za nami. "Lew" ubezpiecza bramę od strony jednostki niemieckiej kwaterującej w pobliżu.

Teraz czeka nas najtrudniejsze zadanie. Trzecia brama - najważniejsza, ostatnia. Brama z kraty - wszystko widać z drugiej strony jak na dłoni. Schwytany przez nas wartownik pod groźbą śmierci wzywa klucznika, który pojawia się z drugiej strony i widząc grupę ludzi podchodzi bardzo nieufnie, usiłując rozpoznać zbliżających się. Wymierzamy w niego broń: "Otwieraj!" Chwilę się waha - odbezpieczamy broń. Klucznik słyszy trzask bezpieczników, podchodzi do bramy, otwiera.

- "Biegiem przez korytarz" - rzucam rozkaz. Grupa szturmowa dzieli się na dwie części. Ja z "Efką" wpadamy do dyżurki, gdzie siedzi oficer Niemiec z dwoma wartownikami i telefonistą. "Hände hoch" - krzyczę i trzymam ich pod lufą automatu MP. "Efka" kolejno od-

biera broń. Wyrzucamy z centrali telefonicznej telefonistę, który usiłuje gdzieś telefonować (łączność była już przerwana).

Równocześnie "Kosa" z resztą grupy szturmowej: "Kresowym", "Turoniem" i "Maryśką" błyskawicznie wpadają do sali "pogotowia", odcinają wartownikom dostęp do broni ustawionej w stojakach i rozbrajają ich. Niemcy posłusznie kładą się na podłodze. Pozostawiamy przy nich wartę z drugiego rzutu, który w tym czasie dołączył do nas. Najcięższe zadanie wykonane.

Ustanawiam punkt dowodzenia w dyżurce. Rozkazuję kolejno rozbrajać pozostałe posterunki wewnętrzne. Drugi rzut, dowodzony bardzo dobrze przez "Harnasia", otrzymuje rozkaz rozbrojenia posterunków wewnętrznych, utrzymania pracy elektrowni i nie dopuszczenia do wyłączenia światła. Wartownika w elektrowni rozbroił "Skrzat" wraz z jeszcze jednym żołnierzem.

Zabieram 10 partyzantów oraz oficera inspekcyjnego - Niemca i razem udajemy się do sal, w których byli zakwaterowani pozostali Niemcy. Podchodzimy do mieszkania naczelnika więzienia Schrödera. Oficer niemiecki mając szansę uratowania życia ofiaruje nam swoją pomoc - powie naczelnikowi zamkniętemu na klucz w swoim pokoju, że jest alarm lotniczy. Tylko w takim wypadku Schröder wyjdzie z pokoju.

Podeszliśmy do drzwi. Oficer zastukał i powiedział zdenerwowanym głosem: "Herr Direktor, Luftangriff" Naczelnik odpowiedział coś za drzwi, czego nie zrozumiałem, ale nie otworzył drzwi. Przyłożyłem Niemcowi pistolet do piersi i poleciłem natarczywie wołać naczelnika. Oficer zaczął więc tłumaczyć, że musi rozmawiać, bo w więzieniu jest Wojsko Polskie.

Trwało to chwilę, aż wreszcie zgrzytnął klucz w zamku i drzwi się lekko uchyliły. W tym momencie wraz z "Kosą", "Maryśką" i innymi z drugiego rzutu runęliśmy do środka. Naczelnik zdążył wyciągnąć pistolet. Obok niego stał duży pies - wilczur. Zanim naczelnik zdążył strzelić, "Kosa" już był przy nim i uderzeniem obezwładnił go. Ktoś z naszych mimo woli lub nie wytrzymując nerwowo pociągnął za język spustowy automatu. Padł strzał. Odsyłam komendanta do tyłu z poleceniem zamknięcia go w opróżnionym magazynie broni.

W dalszych celach śpią Niemcy. Wpadamy jednocześnie po dwóch do kilku pokoi rozbrajając osłupiałych i nie stawiających oporu Niemców. Do ostatniego pokoju wpadam sam. Gra radio, dwóch Niemców leży na łóżkach. Krzyczę: "Hände hoch". Podnoszą się. Jeden sięga po leżący na łóżku automat MP. Sytuacja trudna. Wołam: "Halt! Hände hoch - sonst ich schiesse!" Obaj podnoszą ręce. Przywołuję biegnących korytarzem. Wpada Szymon Skórka "Mars" i ktoś drugi. Pomagają mi rozbroić ostatnich Niemców. Wszystkich sprowadzamy do dyżurki i zamykamy w magazynie broni. Broń i amunicję zdążyliśmy już stamtąd usunąć.

W tym czasie "Kosa" z drugim rzutem otwiera cele i wyprowadza więźniów na dziedziniec. Niektórych trzeba wyprowadzać siłą, bo opierają się sądząc, że zabierani są na egzekucję. Przeprowadzam rozmowę ze Schröderem. Polecam przez pół godziny siedzieć cicho i nie robić alarmu, gdyż inaczej każę rozstrzelać wszystkich Niemców i volksdeutschów. Z ogromnym przejęciem Schröder daje słowo oficera. Prosili go o to wszyscy Niemcy i sami także przyrzekli, że rozkaz mój wykonają. Niedawni panowie życia i śmierci padli na kola-

na i błagali o litość. Niemcy jeden przez drugiego wykrzykiwali: "Hitler kaputt. Die polnische partizanen hoch". Najgorsi dla więźniów otrzymali po kilka ciosów kolbami, ale i tak byli szczęśliwi, że tylko na tym się skończyło. Postanawiamy nie zabijać Niemców ze względu na przewidywane represje wobec ludności Wiśnicza i okolicy.

Wychodzę na dziedziniec, gdzie odbywa się zbiórka więźniów i formowanie kolumny marszowej. Rozdaję broń i amunicję. Niektórzy niosą po 2-3 karabiny, część sprzętu niosą także więźniowie. Jest godzina 2.00 dnia 27 lipca 1944 r. Kolumna rusza marszem ubezpieczonym. Prowadzi "Kresowy". Po zamknięciu w magazynku Niemców ściągam posterunki, a w końcu ubezpieczenie bramy (obsługi km-ów). Stanowi ono teraz straż tylną kolumny. Idę z nimi - poważnie licząc się z pościgiem. Po przejściu około 1 km przechodzę do przodu. Dostaję meldunek, że niektórzy więźniowie ustają. Zarządzam krótki odpoczynek.

Całej kolumny byłych więźniów (ok. 130 osób) nie możemy zabrać ze sobą. Są bardzo słabi, ustają - w razie pościgu w tych warunkach nie możemy przyjąć walki. Lepiej podzielić się. Cały teren objęty jest konspiracją - ludzie pomogą. Zabieramy ze sobą około 40 ochotników (także i tych w najgorszym stanie). Reszta rozchodzi się. Odpowiednie rozkazy w sprawie pomocy zwolnionym zostały natychmiast wydane po linii konspiracyjnej. Jeszcze 20 minut czekamy obliczając, że nawet najsłabsi odeszli co najmniej 2 km od więzienia. Do okolicznych lasów Niemcy bali się wchodzić. Napisy na głównych szosach: "Bandengefahr - einfach nicht fahren" - mówiły za siebie.

Wstaje dzień. Jedna grupa po 8-kilometrowym marszu przechodzi już za ruchliwą drogę Lipnica Murowana - Tymowa i zapada w lasy Szpilówki. Grupa z Rajbrotu dochodzi do celu około południa. Pościg Niemców wyruszył rano, ale nie przyniósł żadnego rezultatu: ani jednego więźnia nie schwytano. Kilka dni później nasze grupy rozbroiły posterunek policji w Lipnicy Murowanej i napadły na mleczarnię w Rajbrocie.

Podczas akcji na więzienie uwolniliśmy 128 więźniów, zdobyliśmy 3 karabiny maszynowe, 5 automatów MP, 5 karabinów, 12 pistoletów, 200 granatów, amunicję w skrzynkach, kompasy, lornetki, plecaki itp.

Kilku uczestników akcji przypłaciło ją życiem. 29 października 1944 r. w odwet za akcję Niemcy przy użyciu wojska, policji i "własowców" przeprowadzili pacyfikację Lipnicy Murowanej, Dolnej i Górnej. Zastrzeleni zostali wówczas Józef Burdak "Kruk" i Franciszek Michałek "Raj", a aresztowani i wysłani do obozów koncentracyjnych: Leon Szczerkowski "Lew", Zbigniew Wyrzykowski "Maryśka", Roman Stokłosa, Szymon Sufczyński "Tłok", Julian Wieciech "Skrzat", Tadeusz Wieciech "Turkot". Wrócił z tej grupy jedynie Julian Wieciech. Pozostali zostali zamordowani.

Pamiątkowa tablica z nazwiskami partyzantów, którzy zginęli w czasie II wojny światowej znajduje się w Lipnicy Dolnej. Skład osobowy oddziału dywersyjnego I batalionu 12. pułku piechoty AK w akcji bojowej, przeprowadzonej 26/27 lipca 1944 r. na niemieckie więzienie w Nowym Wiśniczu:

dowódca: ppor. Józef Wieciech "Tamarow", "Boruta" - dowódca I batalionu,

zastępca dowódcy: por. Jan Szymański "Kresowy", "Twardowski" - dowódca 2. kompanii,

grupa szturmowa: sierż. Adolf Roman "Kosa" - dowódca 1. kompanii, por. Józef Kaczmarczyk "Turoń" - zastępca komendanta Obwodu "Wieloryb", pchor. Eugeniusz Kowal "Efka" - adiutant dowódcy batalionu, kpr. Zbigniew Wyrzykowski "Maryśka" - szef 2. kompanii,

grupa II rzutu: pchor. Edward Wieciech "Harnaś" - dowódca, kpr. Mieczysław Gos "Kukułka", sierż. Stanisław Żaczek "Łuszczyna", podchorążowie: Szymon Skórka "Mars", Szymon Gnoiński "Rabin", Tadeusz Goleniec "Rydwan", Aleksander Plewa "Cholewa", Tadeusz Budacz "Tygrys", Mieczysław Dychus "Brzoza",

posterunek stały nr 1: podchorążowie Wojciech Piotrowski "Paź", Szymon Sufczyński "Tłok",

posterunek stały nr 2: podchorążowie Franciszek Wojciechowski "Orzeł", Tadeusz Plewa "Nóż",

patrol zewnętrzny: plut. pchor. Stefan Mączka - dowódca, kpr. Antoni Kociołek "Krypeć", Roman Stokłosa, Jerzy Cieczko "Skaut", Szymon Plewa "Puchacz",

ubezpieczenie bramy: dowódca plut. pchor. Leon Szczerkowski "Lew" (dowódca I plutonu 2. kompanii), zastępca - kpr. Ludwik Maciejewski "Zielony", szeregowi Franciszek Michałek "Raj", Władysław Łyszczarz "Cilewa", Ignacy Kanownik "Skórka", Franciszek Wieciech "Bocian", Andrzej Brzustek "Sak", Stanisław Włodarczyk "Torka" oraz dwaj NN,

łącznicy: pchor. Julian Wieciech "Skrzat", pchor. Stefan Radzięta "Wicher",

odpowiedzialni za zerwanie połączenia telefonicznego: ppor. Andrzej Możdżeń "Sybirak" (dowódca I kompanii), plut. Aleksander Szafrański "Wróbel" oraz 7 żołnierzy 1. kompanii (nazwisk ani pseudonimów nie udało mi się ustalić).